

Basia Stępnia-Wilk, Magnolie

Kiedy nam dzieci posiwieją, kiedy nas już nie stanie,
przecież nieważny będzie napis i magnolii metr wyżej kołysanie,
i moje suknie, i twoje dłonie, jesień ani zima,
a jednak kocham, huśtam dzieci i magnolii nie przeklinam.
Ścieżki tak szybko zarastają. Na wizyty nie liczę.
Mylą się drzewa, mylą ule, groby, domy, ulice,
mylą twe oczy. Dzieci kłamią, żeby z nami wytrzymać,
a jednak kocham, huśtam dzieci i magnolii nie przeklinam.
Mijają deszcze, twarze, lata w blado szarej przestrzeni.
Zdzieramy płyty, buty, kartki z kalendarza znużeni.
Twarz zakurzoną czasem przetrze pocałunek, smak wina,
a jednak kocham, huśtam dzieci i magnolii nie przeklinam.
I choć za błada, czule głaszczę swoje suknie, twe ręce
za to, że nigdy nie prosiłam o nic i o nic więcej,
za to, że trwało... Gdy nie stanie wiatru, co mnie trzymał,
kołysz drzewem, huśtaj dzieci i mnie nie przeklinaj.